



SENAT RP

ZAPIS STENOGRAFICZNY

Posiedzenie
Komisji Spraw Emigracji
i Łączności z Polakami za Granicą (55.)
w dniu 4 marca 2014 r.

VIII kadencja

Porządek obrad:

1. Informacja o sytuacji polityczno-gospodarczej Białorusi oraz o aktualnej sytuacji mniejszości polskiej na Białorusi.

(Początek posiedzenia o godzinie 11 minut 04)

*(Posiedzeniu przewodniczy zastępca przewodniczącego
Barbara Borys-Damięcka)*

Zastępca Przewodniczącego Barbara Borys-Damięcka:

Proszę państwa, otwieram pięćdziesiąte piąte posiedzenie Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą.

Szczegółowy program naszego dzisiejszego spotkania składa się z kilku punktów. W ramach zasadniczego punktu poświęconego sytuacji polityczno-gospodarczej Białorusi oraz aktualnej sytuacji mniejszości polskiej na Białorusi zostanie przedstawiona informacja prezesa Związku Polaków na Białorusi o sytuacji mniejszości polskiej, informacja Ministerstwa Spraw Zagranicznych reprezentowanego przez panią minister Pełczyńską-Nałęcz oraz informacja przedstawicieli działającej na rzecz Białorusinów i polskiej społeczności na Białorusi Telewizji Bielsat na temat jej programu. Na zakończenie spotkania przewidujemy pytania i dyskusję, jeżeli przedstawione tematy będą interesować państwa senatorów.

Witam bardzo serdecznie panią minister Katarzynę Pełczyńską-Nałęcz, podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, wraz z pracownikami MSZ. Witam bardzo serdecznie pana Mieczysława Jaśkiewicza, prezesa Związku Polaków na Białorusi. Witam bardzo serdecznie pana ambasadora Janusza Skolimowskiego, prezesa Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Witam panią Ewę Czerniawską reprezentującą Biuro Analiz i Dokumentacji Kancelarii Senatu. Witam koleżanki i kolegów senatorów. Mam nadzieję, że kolejni senatorowie stopniowo będą do nas dołączali.

Proszę państwa, chciałabym zacząć od informacji z pierwszej ręki, dlatego poproszę pana prezesa Jaśkiewicza o przedstawienie jego punktu widzenia zarówno jeśli chodzi o ogólną sytuację na Białorusi, jak i sytuację polskiej mniejszości i Związku Polaków na Białorusi.

Bardzo proszę, Panie Prezesie.

Prezes Związku Polaków na Białorusi Mieczysław Jaśkiewicz:

Pani Przewodnicząca! Szanowni Państwo!

Związek Polaków na Białorusi już od prawie ośmiu lat – w maju minie osiem lat – działa nielegalnie. Nie będę przytaczał historii wydarzeń sprzed ośmiu lat. 13 marca 2005 r.

odbył się zjazd związku, na którym na przewodniczącą została wybrana pani Andżelika Borys. Od tego się zaczęło. Lata 2005, 2006 i 2007 były najtrudniejszymi latami w działalności Związku Polaków. Ale moim zdaniem były to także jego najlepsze lata. Istniała jakaś jedność, było wiadomo, o co chodzi, była potrzebna odpowiednia postawa ludzi... Ale było bardzo trudno, bo w Związku Polaków, wśród mniejszości polskiej na Białorusi było dużo niewiadomych. Propaganda, dezinformacja prowadzona przez białoruskie media, które szkalowały nas i w ogóle Polskę... Nie muszę przypominać, że z Białorusi zostali wtedy wydalen polscy dyplomaci. Trudno było rozmawiać z ludźmi w terenie, szczególnie na wsiach czy w małych miasteczkach, gdzie ludziom było trudno uzyskać wiarygodne informacje. Bo jeżeli chodzi o Grodno czy Brześć, to znajdują się one przy granicy, gdzie zawsze odbieraliśmy sygnał polskiej telewizji i z polskich mediów można było się dowiedzieć, co naprawdę dzieje się związku. A już dalej – w Mińsku, w Lidzie czy gdzieś indziej na obrzeżach – było o to trudno.

Na dzień dzisiejszy... Powiem wam to, co lubię powtarzać: kłamstwo i prawda mają jedną wspólną wadę – wcześniej czy później i tak wyjdą na jaw. Lata mijają i teraz, kiedy przyjeżdża się do ludzi w terenie... Powiem od razu, że 85% Polaków na Białorusi mieszka na Grodzieńszczyźnie. Na obrzeżach, jeżeli są tam jakieś skupiska Polaków, to nie są one zbyt duże. Ale oni również się zbierają, czują się Polakami, a my staramy się im pomóc. Ale jeśli chodzi o Grodzieńszczyznę, to ostatnio masowo dzwonią do mnie Polacy, działacze z oddziałów, które nie mają prezesów – z różnych powodów: było chociażby tak, że prezes był, ale się przestraszył i porzucił pracę, ale są i takie wypadki, że prezesi po prostu umarli, bo lata mijają, czas robi swoje – i proszą, żeby wznowić działalność tych oddziałów, zapraszają mnie, żebym przyjechał. Robię to bardzo chętnie, staram się dojechać. Przy okazji można z ludźmi porozmawiać. Pytają: jak jest, co... Pytania są różne. Staramy się być razem. Inicjatywa pochodzi raczej z dołu, od ludzi. Nie mówię, że... W latach 2005–2006 to my jeździliśmy po oddziałach. Ale bywało różnie. Nastawienie niektórych osób było bardzo pozytywne, patriotyczne, wyrażające się w deklaracji, że jesteśmy Polakami i musimy trzymać się razem, a innym chodziło o coś zupełnie innego.

Niedawno, akurat przed moim wyjazdem do Polski – a jestem tu już od czwartku – zadzwoniła do mnie pani Teresa Sobol, prezes oddziału Związku Polaków w Iwieńcu, i powiedziała, że odbyła się tam konferencja sprawozdawczo-wyborcza obwodu wołkowyskiego – tego, którym kie-

ruje „Łysy”, czyli władza. Na konferencji padły tylko dwa słowa po polsku – „dzień dobry”, na początku – a później powiedziano: przechodzimy na mowę ojczystą, ruską. Delegatami byli urzędnicy, którzy pochwalili się, że dom, który nam odebrano, zarobił jakieś pieniądze. A Polacy z Iwieńca mówią: ale tam nie odbywa się nauka języka polskiego, nie odbywają się tam próby naszych zespołów. Pokoje, w których były klasy, gdzie dzieci uczyły się języka polskiego, zostały oddane do użytku różnym firmom i sklepom. A dzieci uczą się języka polskiego w prywatnym domu pani Teresy Sobol, która mówi: ja nie mogę tego rzucić, bo dzieci proszą.

Zainteresowanie młodzieży nauką języka polskiego jest bardzo duże. To, co się dzieje na Białorusi... Jest tak nie tylko w tym roku. Działamy stopniowo, krok po kroku. Zawsze tak było. Zaczynaliśmy od tego... Ja byłem prezesem komitetu rodzicielskiego podczas budowy polskiej szkoły. Taka była moja funkcja w Związku Polaków – byłem odpowiedzialny za powstanie polskich klas w Grodnie i na Grodzieńszczyźnie. I wiem, jak to odbywało się, jak walczyliśmy o to, żeby... Bo było kilka form nauczania języka polskiego – jako przedmiot fakultatywny bądź jako element polskiej szkoły. Walczyliśmy bardziej o formę polskiej szkoły, ale w terenie walczyliśmy o punkty nauczania, to znaczy o to, żeby język polski istniał w szkołach jako osobny przedmiot.

Teraz po Białorusi... Na naszej ostatniej radzie, która odbyła się w Białymstoku, wyznaczono prezesom takie zadanie: żeby zbadać, jak kwestia nauczania języka polskiego wygląda w szkołach w ich miejscowościach. Tam, gdzie język polski funkcjonował jako przedmiot szkolny, teraz jest on przedmiotem fakultatywnym. A wiemy, że zajęcia fakultatywne... Żeby chociaż te zajęcia się odbywały... Ale dyrekcja szkoły czy kuratorium oświaty w statystyce wykazują, że w danej szkole polskiego uczy się trzydziścioro czy ileś tam dzieci, a w rzeczywistości te dzieci w ogóle nie mają tych zajęć, bo dyrekcja nie jest zainteresowana tym, żeby ta nauka się odbywała. Ludzie mówią, że jeżeli dzieci nie przychodzą na jakieś prace ręczne, to nauczycielce od razu zabierają godziny, bo musi być jakaś liczba tych dzieci. A jeżeli nie przychodzą na polski, to nic, niech tak będzie. Te dzieci po prostu... Według statystyki te zajęcia się odbywają, ale dla wiedzy i języka polskiego nic z tego nie ma.

Zbadawszy tę sytuację – bo dzieje się tak nie od dziś – poszliśmy trochę innym tropem. Rozmawiamy z księżmi, z działaczami – każda forma jest dobra, żeby jednak uczyć te dzieci polskiego, bo... Ja zajmowałem się sportem, prowadziłem Polski Klub Sportowy „Sokół”, w którym dla polskiej młodzieży organizuje się rozgrywki sportowe. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych, a nawet do roku 2005, 2006 czy nawet 2007, kiedy dzieci zjeżdżały się z całej Białorusi – od Braśławia do Brześcia, to takie pasmo stanowiące największe skupisko młodzieży polskiej – i kiedy rozmawiałem z nimi po polsku, to one mnie rozumiały, odpowiadały, na różnym poziomie, bo to kwestia przygotowania, ale rozumiały. Teraz, kiedy rozmawiam z dziećmi, nie wszystkie łapią, nie wszystkie rozumieją, co ja do nich po polsku mówię. Bo u nas wszystko po polsku odbywa się. Widać zainteresowanie. Chodzi o władze, bo dzieci w większości uczą się języka polskiego w szkole, fakultatywnie.

Tak więc poszliśmy innym tropem. Prowadzimy akcje, gdzie się da – przy kościołach, przy parafiach... Takie akcje jak „Polska książka”, w których nie chodzi raczej o książki w ogóle, ale o podręczniki, chociaż w takich miejscowościach jak Lida, Baranowicze, Brześć, gdzie są większe skupiska Polaków, młodzież potrzebuje również książek do czytania. Też staramy się... Ostatnio dotarły do nas nowe podręczniki z Wrocławia – dzięki pomocy naszego konsula, pana Andrzeja Chodkiewicza, który przywozi je do Grodna, a my staramy się rozprowadzić je na całą Białoruś. To jest najważniejsza sprawa. Zawsze mówię, że w statucie Związku Polaków najważniejsze są dwa punkty: oświata i kultura. Nie ma oświaty bez kultury ani kultury bez oświaty. I to jest najważniejsza, statutowa sprawa, chociaż przypisują nam jakieś działania polityczne. My żadnej polityki nie uprawiamy oprócz tej, którą musimy. Jeśli komuś to nie podoba się – jak ktoś na Białorusi rozmawia po polsku, to jest to już chyba sprawa polityczna – to już jego problem.

Tak jak mówiłem, oddziały związku powstają na terenie całej Białorusi. Powiem tak: Grodzieńszczyznę objeżdżam cały czas ileś razy... Ale odwiedzam również Brześć. Na dzień dzisiejszy nie zdążyłem jeszcze... Dużo pracy mam jeszcze na Braśławszczyźnie. Obwód witebski, rejon braśławski – tam są duże skupiska mniejszości polskiej. Obecnie tam dojeżdżamy. Nie mamy tam domów polskich, zabrano nam tam szesnaście domów polskich, ale... To prawda, że domy są ważne, ale to są tylko ściany. Niedawno, tydzień temu, byliśmy w Sołach. Do tamtejszych oddziałów związku przyjeżdża chór „Głos znad Niemna”. Ludzie o to proszą, bo brak tam polskiego słowa, polskiej kultury, polskiego śpiewu. W kościołach podczas mszy świętej – jest to ustalane parę tygodni wcześniej, uzgadniane również z księdzem proboszczem – chór „Głos znad Niemna” śpiewa jako chór kościelny, a potem wychodzi przed ołtarz i śpiewa polskie pieśni ludowe, narodowe, patriotyczne. To trzeba po prostu zobaczyć, nie da się tego opowiedzieć. Cisza w kościele – nawet podczas mszy, kiedy ksiądz prowadzi, takiej ciszy nie ma. Ludzie słuchają z zapartym tchem, a po skończeniu zapraszają...

Druga forma działalności, którą staramy się prowadzić – kiedy przychodzi lato, bo z koncertami staramy się raczej jeździć zimą – to spotkania w formie majówek. Wiadomo, że jeżeli zrobimy to gdzieś na łące, to od razu pojawi się milicja, straż pożarna, ekolodzy, nadleśnictwo. My po prostu wynajmujemy gospodarstwa, które działają tak, jak działa agroturystyka w Polsce. To są prywatne tereny, chociaż wiemy, że gdzieś tam za płotem stoją, filmują czy coś robią. Spotykamy się, rozmawiamy, śpiewamy. Na takie spotkania również przyjeżdżają różne zespoły. Staramy się zapraszać te zespoły... Z dalszych terenów Białorusi, z Iwieńca, przyjeżdża do Grodna Iwieńczanka, a my jedziemy do nich, żeby była wymiana. Dla nich przyjazd do Polaków w Grodnie jest okazją, żeby porozmawiać.

W ogóle na Białorusi Grodno uznaje się za stolicę polskości. Tak było i na razie tak jest. Każdy, kto przyjeżdża do Grodna... Nasza lokalizacja jest bardzo dogodna – niedaleko jest dworzec autobusowy, dworzec kolejowy, konsulat. Kiedy Polacy mający do załatwienia jakieś sprawy związane z Polską przyjeżdżają do konsulatu, zawsze przychodzą do nas, bo jesteśmy blisko. Mamy swoją prasę,

która jest drukowana w Polsce, którą dostarczamy z poślizgiem. Mamy swoją stronę internetową. Fachowcy mówią, że jest lepsza, niż była. Ale ze strony korzysta raczej młodzież, a w terenie ludzie średniego czy starszego pokolenia proszą raczej o gazety, o prasę. Oni są przyzwyczajeni raczej do słowa drukowanego. Ale nie zawsze możemy dostarczyć tę prasę na czas, dzieje się to z poślizgiem – po wydrukowaniu, gdy do nas przyjeżdża, trzeba ją jeszcze rozprowadzić, czego raczej nie robi się na bieżąco, ale i tak ludzie chcą czytać, bo dzięki temu wiedzą, co robimy, jak robimy, gdzie bywamy.

W Grodnie odbywają się również takie wtorkowe zebrania – w każdy wtorek oddział Związku Polaków Grodna organizuje spotkanie działaczy, na którym pokazywane są filmy, wygłaszane są prelekcje dotyczące sytuacji w związku i tego, co się dzieje z Polakami na Ukrainie czy na Litwie, jeśli mają miejsce jakieś wydarzenia... Kiedy przyjeżdżam ja czy inni prezesi – robiono tak jeszcze przed moją kadencją – opowiadamy o tym, gdzie bywamy w Polsce, przedstawiamy sprawozdanie z tego, co robimy. Dla ludzi jest to ważne, bo czują, że są współtwórcami tej organizacji.

Przy rozwijaniu tych punktów nauczania, o których mówiłem, brakuje nam środków. Jeśli chodzi o książki, to odbyła się wspomniana akcja i myślę, że jakoś damy radę zaopatrzyć punkty nauczania w polskie podręczniki. Chodzi bardziej o to, że nauczyciele, którzy uczą języka polskiego, muszą otrzymywać jakieś zapomogi, bo... Wiadomo, że nie samym chlebem człowiek żyje, ale bez chleba też długo nie pożyje. Chodzi o jakieś zabezpieczenie, o udzielenie pomocy tym nauczycielom. Odwiedzając polskie samorządy – właśnie wróciłem z Poznania, byłem też w Opolu – rozmawiamy z samorządowcami, z marszałkami, z prezydentami, prosimy, żeby nasze dzieci, które uczą się języka polskiego na całej Białorusi, latem mogły skorzystać z wypoczynku. Z tego, co wiem... Może pan ambasador mnie poprawi, ale o ile wiem, w tym roku na Białoruś przeznaczona jest kwota 1 miliona 300 tysięcy zł. To my od pana posła Kowala dostaliśmy nowe książki za 500 tysięcy zł. Ale tym dzieliłiśmy się z panią Chmielową, przewodniczącą Związku Polaków na Ukrainie. Ona bierze dla swojej młodzieży raczej książki popularnonaukowe, a my zabieramy dla siebie tylko podręczniki. Gdybyśmy z tej kwoty mieli zaopatrzyć nasze placówki w podręczniki... W tamtym roku też składaliśmy zamówienie na podręczniki. Dostaliśmy je, ale za późno i tak mało, że była to kropla w morzu naszych potrzeb. Jeśli policzyć, ile potrzebujemy podręczników, to tych pieniędzy na pewno nie wystarczy. A wiemy, że swoje potrzeby ma też Polska Macierz Szkolna, która również prowadzi nauczanie języka polskiego i ma też swoje wydatki organizacyjne. Staramy się nie stać w miejscu, szukamy, gdzie można, i dostajemy pomoc.

Rozmawiamy również o tym, żeby i nasi działacze mogli gdzieś pojechać. Dla naszych ludzi wyjazd do Polski jest bardzo ważny. Każdy ma tu jakąś rodzinę. Nie znam członka Związku Polaków, który nie miałby krewnych w Polsce.

Staramy się działać cicho, skutecznie, iść do przodu. Przed rokiem... nawet nie przed rokiem, bo w lipcu, w czerwcu... Chodzi mi o miejsca pamięci narodowej.

Niedawno, 23 stycznia postawiliśmy pomnik w Kowalkach na Litwie. To znaczy nie my – ja byłem tylko obecny na poświęceniu. Postawiono pomnik dla Jana Borysewicza „Krysi”. A trzy kilometry dalej, już po białoruskiej stronie, postawiliśmy krzyż upamiętniający ostatniego komendanta podziemia, Anatola Radziwonika „Olecha”. Krzyż najpierw został złamany, potem skradziony. Ja i pani Weronika mieliśmy z tego powodu sprawę w sądzie – o to, że zorganizowaliśmy jakąś nielegalną akcję, chociaż była to po prostu msza polowa. Widać podejście władzy: wszystko co polskie, nie podoba się. Oskarżają nas o nacjonalizm. Uważam, że niesłusznie. Nie jest lekko, ale damy sobie radę. Dziękuję bardzo.

Zastępca Przewodniczącego Barbara Borys-Damięcka:

Dziękuję bardzo za wystąpienie.

Za chwilę poproszę przedstawicielkę MSZ o przedstawienie punktu widzenia ministerstwa. Chciałabym państwu przypomnieć, że wszyscy otrzymaliśmy bardzo wnikliwe opracowanie na temat Białorusi przygotowane przez MSZ. MSZ prosi, żeby mieli państwo na uwadze, że są to materiały do użytku wewnętrznego.

Mam jeszcze tylko pytanie do pana prezesa. Wrócimy do tej kwestii po wystąpieniach, kiedy będzie czas na pytania pań i panów senatorów, ale chcę zapytać już teraz: czy Związek Polaków zna szacunkową liczbę Polaków mieszkających na Białorusi? Oczywiście szacunkową, nie oficjalną, bo takiej nie znamy.

Prezes Związku Polaków na Białorusi Mieczysław Jaśkiewicz:

Powiem tak: pamiętam spis ludności z 1989 r., w którym zarejestrowano ponad pół miliona Polaków. Potem...

(Zastępca Przewodniczącego Barbara Borys-Damięcka: Z 1989 r.?)

Tak, spis ludności z 1989 r. Ostatni spis mówił już o dwustu tysiącach z czymś. Jeżeli na Białorusi się coś zmniejsza, to dotyczy to tylko mniejszości narodowych. Ale z tego, jak aktywnie władze przeciwdziałają otrzymywaniu Kart Polaka – bo właśnie liczba Kart Polaka pokaże, ilu nas jest – wnioskujemy, że obawiają się, że Polaków będzie więcej. Bo jeżeli chodzi na przykład o Grodzieńszczyznę, to wiem, że konsulat jest obleżony przez Polaków, którzy chcą otrzymać Kartę Polaka. Moim zdaniem, na dzień dzisiejszy na pewno jest nas pięćset tysięcy. Wiadomo, że wyjeżdża dużo młodzieży, ale ta liczba wydaje mi się realna. Chociaż trudno powiedzieć, bo prawdziwej statystyki nigdy u nas nie było.

Zastępca Przewodniczącego Barbara Borys-Damięcka:

Dziękuję bardzo.

Jeśli można, Pani Minister, to bardzo proszę o zabranie głosu. Dziękuję.

**Podsekretarz Stanu
w Ministerstwie Spraw Zagranicznych
Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz:**

Dziękuję bardzo.

Czy mam prezentować ogólną sytuację na Białorusi czy skupić się tylko na kwestii polskiej? Czy omówić obie kwestie?

(Zastępca Przewodniczącego Barbara Borys-Damińska: Bardzo dokładne opracowanie dotyczące Białorusi jako państwa otrzymaliśmy w materiałach przekazanych przez MSZ i wierzę, że wszyscy się z tym zapoznali, tak więc proszę pominąć te kwestie. Myślę, że najważniejsza jest w tej chwili kwestia Polaków na Białorusi i sposobu, w jaki możemy z nimi współdziałać i im pomagać, zwłaszcza w kontekście tego, co powiedział nam pan prezes, przekazując najbardziej aktualne informacje.)

Dziękuję bardzo.

Szanowni Państwo! Wysoka Komisjo!

W ciągu ostatnich miesięcy obserwujemy coś, co nazwałabym ograniczeniem zdecydowanie wrogich działań wobec mniejszości polskiej ze strony reżimu prezydenta w porównaniu z tym, czego świadkami byliśmy jeszcze kilka czy kilkanaście miesięcy temu. Oczywiście nie oznacza to, że sytuacja jest satysfakcjonująca. Według naszej oceny możliwość pełnej normalizacji kwestii mniejszości polskiej byłaby możliwa jedynie wraz ze zmianą sytuacji politycznej na Białorusi. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, jak ściśle te kwestie są powiązane. Problemy, z jakimi musi się mierzyć polska mniejszość, są w znacznym stopniu efektem reżimu, systemu politycznego, z jakim mamy do czynienia na Białorusi. Niemniej odnotowujemy pewne wyciszenie ze strony władz białoruskich.

W ubiegłym roku doszło do pewnych problemów w strukturze samego związku. Nasze kontakty ze związkiem były w związku z tą kwestią bardzo intensywne – dotyczy to zarówno mnie osobiście, jak i departamentu. Problemy dotyczyły utrzymania wewnętrznej spójności organizacji, odłączenia się części organizacji okręgu brzeskiego i utworzenia Forum Polskich Inicjatyw Lokalnych. Po rozmowach, po zasięgnięciu opinii ze strony ZPB ministerstwo podjęło decyzję o tym, że w imię utrzymania spójnego, w miarę możliwości, przesłania ze strony polskiej i działania na rzecz spójności związku nasze konsulaty nie będą finansować Forum Polskich Inicjatyw Lokalnych. Taki też był postulat ZPB.

Kwestia oświaty jest absolutnym priorytetem w naszych działaniach polonijnych. W pełni podzielamy przekonanie Związku Polaków na Białorusi, że na tym powinny się koncentrować nasze działania, także w wymiarze finansowym. Dotyczy to także obecności nauczycieli z Polski. W ciągu ostatnich dziewięciu lat doszło niestety do znacznej redukcji, co jest efektem polityki władz białoruskich. W 2005 r. na Białorusi pracowało dwadzieścioro nauczycieli z Polski, obecnie jest ich tam tylko czworo. Częściowym rozwiązaniem tego problemu byłoby, w naszym przekonaniu, podpisanie ze stroną białoruską umowy oświatowej. Stanowiłaby ona podstawę prawną, która dawałaby nam legitymację do wysłania większej liczby nauczycieli. Brak takiej podstawy jest wykorzystywany jako pretekst

do utrudniania działań stronie polskiej. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy intensywnie pracowaliśmy nad tym, żeby przekonać władze białoruskie do podpisania takiej umowy, między innymi uzależniając od tego współpracę w innych dziedzinach, na których z kolei zależało stronie białoruskiej. Mogę powiedzieć, że jesteśmy właściwie na finiszu, jesteśmy w przeddzień parafowania tej umowy. Uważamy, że jej podpisanie, jeśli do niego dojdzie, będzie korzystne dla obu stron, a na pewno będzie dobre z punktu widzenia polskiej oświaty. Powtarzamy stronie białoruskiej, że nie ma to w ogóle wymiaru politycznego. To są normalne prawa mniejszości. My przestrzegamy praw mniejszości białoruskiej w Polsce i pozwalamy na wszystko, co możliwe, jeśli chodzi o oświatę białoruską w Polsce, wręcz popieramy ten proces, i oczekujemy tego samego od drugiej strony. Mamy nadzieję, że prawa polskiej mniejszości w tej kwestii będą postrzegane nie z punktu widzenia politycznego, tylko kulturowo-edukacyjnego.

Obecnie jest na Białorusi około stu dziewięćdziesięciu... mam nawet dokładną liczbę: jest sto dziewięćdziesiąt sześć szkółek, punktów nauczania, to chyba najlepsze określenie, języka polskiego – mają one bardzo różny charakter – i trzy szkoły publiczne z językiem polskim jako językiem wykładowym. Te liczby dają obraz tego, jak wygląda nauczanie języka polskiego na Białorusi.

Dwa tygodnie temu został rozstrzygnięty kolejny konkurs na fundusze polonijne. W ramach tego konkursu, jak pan prezes powiedział, 1 milion 300 tysięcy zł przeznaczono na kompleksowe wspieranie oświaty polskiej na Białorusi. W tym roku dokonaliśmy zmian w samej formule konkursu – między innymi podążając za sugestią państwa senatorów oraz przedstawicieli mniejszości polskiej. Sugestia dotyczyła tego, żeby projekty miały w miarę możliwości charakter długoterminowy, żeby nie zmieniały się z roku na rok. Stąd projekt, który uzyskał dofinansowanie – a konkurs wygrał projekt „Nowoczesna Polska, nowoczesna edukacja: Białoruś” Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” – jest rozpisany na dwa lata. Oczywiście pieniądze, 1 milion 300 tysięcy zł, są przeznaczone na ten rok. Taka sama kwota zostanie przekazana w roku przyszłym. Ale mamy nadzieję, że fakt, że będzie istniał jeden podmiot, który w tym i w kolejnym roku ma zadbać o optymalne wsparcie edukacji języka polskiego i w języku polskim na Białorusi, zapewni lepszą koordynację, a przede wszystkim spójność i kontynuację działań.

Władze białoruskie są przeciwne procesowi rozpoczętemu przyjęciem przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej w 2007 r. ustawy o Karcie Polaka i utrudniają wydawanie Kart Polaka na obszarze Białorusi. Nieustannie powtarzamy, że i w tym wypadku nie jest to działanie polityczne, nie ma ono na celu dyskryminowania czy też faworyzowania jakiegokolwiek grupy wśród obywateli Białorusi. Nie daje ono ludziom polskiego pochodzenia lepszej pozycji na samej Białorusi – bo to jest argument podnoszony przez stronę białoruską – tylko daje im możliwość lepszego funkcjonowania w Polsce, gdyby zechcieli edukować się w Polsce albo przyjechać do Polski. Tak więc nie jest to żadne faworyzowanie części obywateli białoruskich na samej Białorusi. A taki argument jest podnoszony. My cały czas stoimy na tym samym stanowisku. Na dzień

dzisiejszy nie odnotowujemy żadnych sygnałów świadczących o tym, żeby miało nam się udać przekonać do tego stronę białoruską.

Chciałabym jeszcze odnieść się krótko do sprawy podręczników – jako istotnej kwestii podnoszonej zarówno w wypowiedzi pana prezesa, jak i w moich rozmowach z innymi przedstawicielami mniejszości polskiej. Kwestia podręczników leży w gestii Ministerstwa Edukacji Narodowej. Z naszych rozmów wynika, że stara się ono odpowiadać na zapotrzebowanie zgłaszane ze strony białoruskiej. Jeżeli państwo rzeczywiście odczuwacie ciągłe braki, to MEN jest partnerem gotowym do współpracy. Podręczniki nie są dostarczane ani kupowane z pieniędzy polonijnych oddanych do dyspozycji Ministerstwu Spraw Zagranicznych. Dziękuję bardzo.

Zastępca Przewodniczącego Barbara Borys-Damięcka:

A czy można... Przepraszam, że się wtrącam. Czy MSZ mógłby wskazać konkretny departament czy konkretne osoby, które są odpowiedzialne za podręczniki? Żeby państwo mogli nawiązać kontakt bezpośrednio z tym organem, a nie musieli prowadzić poszukiwań.

Witam panią dyrektor Agnieszkę Romaszewską-Guzy. Dzień dobry.

(Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Katarzyna Pelczyńska-Nałęcz: Tą instytucją jest Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą, tak zwany ORPEG. To jest partner dla państwa.)

Prezes Związku Polaków na Białorusi Mieczysław Jaśkiewicz:

My to wiemy. W tamtym roku zwracaliśmy się do niego i dostaliśmy bardzo mało, z wiadomych powodów: brak środków. Poza tym podręczniki przyszły o wiele za późno – były potrzebne na 1 września, a przyszły w grudniu. Staraliśmy się... Dla nas to było za mało. Dlatego poszliśmy trochę innym tropem, żeby znaleźć fundusze. Jesteśmy umówieni z panią minister na rozmowę, tak że myślę, że coś dobrego się z tego urodzi.

(Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Katarzyna Pelczyńska-Nałęcz: Chcę tylko dodać, że ORPEG ma nowego dyrektora, który sygnalizował mi gotowość spotkania i poruszenia tej kwestii. Ale skoro państwo spotykacie się z panią minister, to jest to jeszcze lepsza możliwość, żeby zasygnalizować ten problem.)

Zastępca Przewodniczącego Barbara Borys-Damięcka:

Chcę jeszcze, żeby zakończyć tę część wymiany poglądów, zapytać: czy pan prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” chciałby coś dodać w tej sprawie, o której rozmawialiśmy, czy raczej zabierze głos później, kiedy będziemy mówili o konkretnych możliwościach pomocy?

(Prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” Janusz Skolimowski: Dziękuję bardzo.)

Później?

(Prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” Janusz Skolimowski: Tak. Dziękuję bardzo. Pomówimy o konkretach.)

Dobrze.

(Prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” Janusz Skolimowski: Oczekujemy zresztą od związku... Paręnaście dni temu mieliśmy spotkanie z całym kierownictwem i czekamy na listę punktów i szkółek, które związek prowadzi sam. Bo pozostałe listy mamy – od Macierzy Szkolnej i od innych mamy już takie listy. Czekamy i konkretyzujemy nasze zamierzenia.)

Dobrze.

Chciałabym, żebyśmy teraz poruszyli ostatnią kwestię zawartą w programie posiedzenia, tak żeby państwo senatorowie mogli zadawać pytania na wszystkie tematy. Chodzi mianowicie o informację na temat roli Telewizji Bielsat w relacjach polsko-białoruskich. Rozumiem, że poza MSZ również pani dyrektor Romaszewska będzie chciała powiedzieć kilka słów na ten temat. Tak? Czy najpierw wypowie się w tej sprawie któryś z przedstawicieli ministerstwa czy od razu przekazujemy głos pani dyrektor Romaszewskiej?

(Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Katarzyna Pelczyńska-Nałęcz: Decyzja należy do pani przewodniczącej. My możemy poinformować, ile pieniędzy przekazało MSZ w ramach pomocy rozwojowej, udzielić informacji ramowej. Ale jeżeli te informacje są państwu znane, to nie widzę przeciwwskazań, żeby pani prezes... Bo przekazaliśmy te informacje w materiałach.)

Tak. Jeśli pojawią się pytania dotyczące tych kwestii, to zostaną zadane potem. Tak więc oddaję głos pani dyrektor. Proszę o wypowiedź.

Dyrektor Telewizji Bielsat Agnieszka Romaszewska-Guzy:

Jeśli chodzi o sprawy Polaków na Białorusi... Generalnie misją Telewizji Bielsat jest informowanie społeczeństwa białoruskiego i tworzenie platformy dla swobodnej dyskusji na Białorusi. Częścią tego społeczeństwa są również Polacy. Z takiego założenia wyszliśmy trzy lata temu, rozpoczynając nadawanie dla Polaków na Białorusi specjalnego programu pod tytułem „Nad Niemnem”. Ten program jest przygotowywany do tej pory – robi to ekipa z Grodna. Jest to ekipa coraz bardziej fachowa, bo jej członkowie pracują nad tym programem już dłuższy czas. Program jest przygotowywany w kontakcie z innymi mediami. Mediów polskich na Białorusi nie jest wiele, więc oczywiste jest, że musi dochodzić do ich kontaktów. Program jest emitowany raz na dwa tygodnie. Wyszliśmy z założenia, że jego funkcja powinna być podobna do funkcji programów mniejszości narodowych emitowanych w Polsce. Bazowałam w tej kwestii na swoich doświadczeniach jako dyrektora oddziału Telewizji Polskiej w Białymstoku, w której emitowane są programy: białoruski, ukraiński i litewski. Jest to akurat taki oddział, w którym przygotowuje się dużo programów mniejszościowych. Mamy zresztą poczucie, że... Przez dłuższy czas oddział białostocki retransmitował nasz program na swojej antenie, ponieważ Podlasie jest województwem bezpośrednio graniczącym z Białorusią, a więc było

to sensowne. Zresztą program jest chyba jeszcze ciągle pobierany i retransmitowany. Od pewnego czasu, od jesieni zaczęliśmy go również oferować Telewizji Polonia. W tym roku, z tego, co mi wiadomo, program przestał być retransmitowany przez Telewizję Polonia – z nieznanymi mi bliżej przyczyn. Ale nadal jest emitowany na naszej antenie i naszą intencją jest zachowanie tego stanu rzeczy. To właściwie chyba tyle, bo... No cóż, nasza misja nie jest, jak powiedziałam, skierowana przede wszystkim do Polaków, jest misją ogólnobiałoruską. Ale oczywiście postrzegamy jako nasze zadanie wspieranie i promowanie kultury polskiej oraz wspieranie pozytywnych stosunków między naszymi narodami, bo przy całej podniosłości tego sformułowania jest to realny cel naszej telewizji. To chyba tyle.

Zastępca Przewodniczącego Barbara Borys-Damięcka:

Dziękuję.

Proszę państwa, przystępujemy do zadawania pytań, jeżeli jakieś państwo mają.

Bardzo proszę, pani przewodnicząca Sagatowska.

Senator Janina Sagatowska:

Dziękuję bardzo, Pani Przewodnicząca.

Pani Minister! Koledzy i Koleżanki! Panie Prezesie!

Na początku chcę przekazać najgłębsze wyrazy szacunku i podziwu za takie piękne trwanie, mimo trudności, Polaków na Białorusi, za tę mozolną pracę u podstaw, za pracę organiczną nad polskością. Brak mi słów do wyrażenia uznania. To chciałam powiedzieć na początku.

Mam także pytanie: jak pan, Panie Prezesie, ocenia inicjatywę, jaką jest Forum Polskich Inicjatyw Lokalnych w Brześciu? Czy nadal trwa ekspansja tego ugrupowania czy stowarzyszenia – nie wiem, jaki ma ono status prawny – czy nadal słychać głosy, które docierały do nas parę miesięcy temu, że taka inicjatywa jest potrzebna? Przynajmniej ja tak to wtedy odebrałam. Chciałabym wiedzieć, jak to wygląda obecnie. Dziękuję bardzo.

Prezes Związku Polaków na Białorusi Mieczysław Jaśkiewicz:

Powiem tak: Związek Polaków to organizacja społeczna. Ludzie mogą do niej wejść i z niej wyjść. Ale każda organizacja kieruje się statutem, w którym jest zapisane, kto może do niej wejść, kto może z niej wyjść i jak. Dwie panie, które były działaczkami Związku Polaków... Raptem komuś zachciało się coś zrobić. Proszę bardzo. Ale jest statut, w ramach którego musimy działać. Jeżeli oni mają... AKC-MOST to firma, która jest zapleczem gospodarczym... Tak jak w Grodnie jest Kresowia – była Polonika, a teraz jest Kresowia – która jest zapleczem gospodarczym Związku Polaków. Przecież nas wyrzucono na bruk i żeby zabezpieczyć się finansowo i lokalowo założyliśmy taką firmę, która działa, ale która, jak to mówimy, jest tylko dachem. Ale jeżeli ktoś zaczyna robić prywatę... No to możecie odejść, proszę bardzo. Uczą dzieci polskiego – to bardzo dobrze. Znam jeszcze kilka firm w Grodnie i w Brześciu,

które uczą polskiego i na tym zarabiają. Moim zdaniem to jest najgorsze – kiedy zarabia się na nauce języka ojczystego. Dlatego od początku postulowałem, żeby nigdy nie wychodzić ze szkół publicznych. No ale... Jeśli chcą, mogą odejść, ale muszą się rozliczyć. Byliśmy w ambasadzie polskiej, odbyło się spotkanie. Nam nie zależało na rozdmuchaniu naszych wewnętrznych problemów. To jest nasza prywatna sprawa, sprawa organizacji, i musimy to załatwić jak w rodzinie – po ludzku, normalnie, cicho. Każdy może odejść. Ale dwie panie zaczęły pisać... Władza to wykorzystwała – o, Polaczki się biją, to czemu nie podać. Komuś zabrakło zdrowego rozsądku. Myśleli, że wszystko można. Można było pisać na Polskę, na konsuli polskich, na księży polskich. Panie nigdy nie broniły się, kiedy na przykład władza białoruska nie pozwoliła przyjechać nauczycielkom, które uczyły w szkole społecznej. Władza nie dała pozwolenia. I zamiast atakować władzę, atakowano polski rząd i placówki dyplomatyczne. Było to trochę nie w porządku. No dobrze, każdy ma prawo, ale... Chcą wyjść – dobrze, proszę bardzo. Została powołana komisja, było spotkanie, zgodziły się. Na dzień dzisiejszy... Nie chodzi o to chodzi, że chcieliśmy czyjejś krwi czy czegoś. Jest rada naczelna, którą powoływałem w tamtym roku cztery razy, żeby jakoś rozwiązać ten problem, jak to mówią u nas, po ludzku. Ale komuś zależało na czymś innym, chcieli uprawiać prywatę. Na dzień dzisiejszy... Chyba wspólnie... na pewno wspólnie, bo było tyle spotkań – i z panią konsul Nowakowską, i w ambasadzie – jakoś udało się ich uciszyć, dla dobra sprawy. Na razie jest cicho. Jak pani minister powiedziała... Zobaczymy. Na razie... My nie chcemy... Wiadomo, że oni dostali jakieś mienie: majątek, samochody... Nie dostawali tego jako osoby prywatne, tylko działając pod szyldem Związku Polaków. Polski rząd, pomagając, robił to dla Polaków, dla Związku Polaków. Ale ktoś chciał to zawłaszczyć. Na razie jest cicho i o to nam chodzi. Róbmy swoje.

Rozwijamy punkty nauczania. Bardzo się cieszę, że dochodzi do podpisania umowy międzypaństwowej. To jest naprawdę bardzo... Szkoły, które działają obecnie w Grodnie, nie mają tej podstawy prawnej. Ich działanie jest ograniczone. Powiem tak: kiedyś byłem przeciwny budowie domów polskich na Białorusi, byłem za budowaniem szkół. Życie pokazało, że jakkolwiek by było – choć chcielibyśmy, żeby było lepiej – najważniejsze jest to, że dzieci uczą się po polsku i nie trzeba płacić za naukę języka polskiego. Życie pokazało, że było to potrzebne. Ale mądry Polak po szkodzie. Na razie jest tak, jak jest. Jak pani minister powiedziała... Bardzo dobrze, że... My na spotkaniach sygnalizowaliśmy, że jeżeli AKC-MOST dostanie finansowanie, to da to podstawę do wnioskowania, że podejdzie jest takie: a, niech robią, co chcą. Władza najbardziej chce nas podzielić. Związek Polaków to obecnie jedyna organizacja polonijna na Wschodzie, która zachowała spójność, nie zważając na to, jak trudne są czasy. Teraz spotykamy się z Polakami na Ukrainie i wiemy, że tam jest ponad dwieście takich organizacji. One nigdy się nie dogadają. Na Litwie już życie pokazało, że w jedności siła i trzeba się jednoczyć. Jeżeli chcemy uzyskać coś od rządu, od władzy miejscowej, to możemy to zrobić tylko razem. A na Ukrainie – rozmawialiśmy o tym z panią Chmielową – wygląda to tak, jak

w bajce Kryłowa „Lebed’, rak i šuka”, czyli że każdy ciągnie w swoją stronę. I, jak to mówią, postronki trzeszczą, nie można powiedzieć, że nikt nic nie robi, ale efekt jest taki, że wóz jak stał w bagnie, tak stoi. Niedosłownie, ale... No, mogłoby być lepiej. Dziękuję bardzo.

Zastępca Przewodniczącego Barbara Borys-Damięcka:

Dziękuję.

To wszystko, tak?

(*Senator Janina Sagatowska:* Dziękuję bardzo. Na razie tak.)

Pan senator Gogacz. Proszę.

Senator Stanisław Gogacz:

Pierwsze pytanie chciałbym skierować do pana prezesa. Jest ono związane z jego ostatnią wypowiedzią. Biorąc pod uwagę to, o czym powiedziała pani minister – że konsulaty nie będą finansować Forum Polskich Inicjatyw Lokalnych... Siła ZPB zawsze leżała w jego jedności. Pomimo prób rozrywania ZPB on zawsze się trzymał. I chciałbym zapytać, pomijając przyczyny tego, co się stało w Brześciu, bo pan prezes już o tym mówił, czy nie myśli pan o podjęciu próby włączenia brzeskiego oddziału Związku Polskich Inicjatyw Lokalnych z powrotem do Związku Polaków na Białorusi – z powodu, o którym powiedziałem: że siła ZPB tkwi w jedności – skoro nie można załatwić tego inaczej od strony formalnoprawnej na gruncie prawa białoruskiego. To moje pierwsze pytanie.

Drugie pytanie dotyczy polskiej oświaty. Chodzi o kwestię, o której wspomniała pani minister – o polskich nauczycieli, którzy jeżdżą z Polski na Białoruś. Pamiętam, że kiedy byliśmy na Białorusi w 2008 r. – działo się to w czasie przesilenia politycznego związanego z ZPB – i odwiedziliśmy szkołę w Wołkowysku, to pierwszą informacją, jaką otrzymaliśmy, było to, że brakuje im nauczyciela fizyki – nauczyciela z Polski lub z Białorusi, ale nauczającego fizyki w języku polskim. Niedawno dowiedziałem się, że kilka czy kilkanaście miesięcy temu została podjęta próba wprowadzenia nauczania w języku rosyjskim do szkoły w Grodnie, czyli do jednej z trzech szkół nauczających w języku polskim. Czy ministerstwo robi wszystko, co tylko możliwe, żeby tych nauczycieli nie brakowało? Najlepsi byłiby chyba nauczyciele z Polski. Nie dlatego, że mają większą wiedzę, ale dlatego że język polski jest jednak ich naturalnym językiem.

Moje trzecie pytanie dotyczy Karty Polaka. Chciałbym się dowiedzieć... Z materiałów, które nam dostarczono, wynika, że na Białorusi istnieje ustawa wprowadzająca zakaz łączenia funkcji urzędnika państwowego – a definicja urzędnika państwowego w warunkach białoruskich jest bardzo szeroka... Ta ustawa ma niby związek z postanowieniem sądu konstytucyjnego na Białorusi. Skoro istnieje ustawa, która zabrania łączenia funkcji urzędnika z posiadaniem dokumentów uprawniających do korzystania z przywilejów ze strony innego państwa – dotyczy to Karty Polaka – to jak to wygląda w praktyce? Czy interpretuje

się to tak, że Kartę Polaka mogą posiadać tylko Polacy, którzy nie pełnią funkcji urzędniczych, czy jest to jedynie formalny zapis? Dziękuję bardzo.

(*Zastępca Przewodniczącego Barbara Borys-Damięcka:*

To ostatnie pytanie jest skierowane do MSZ czy do...)

Chyba tak, bo państwo najwięcej o tym wiedzą.

(*Wypowiedź poza mikrofonem*)

Ale właśnie, pan prezes może odpowiedzieć z praktycznego...

(*Głos z sali:* Niech pan powie, jak to wygląda w praktyce.)

Prezes Związku Polaków na Białorusi Mieczysław Jaśkiewicz:

Panie Senatorze, na pierwsze pytanie odpowiem tak: już dwadzieścia trzy lata działam w Związku Polaków, od samego początku jego istnienia, i zawsze starałem się zrobić coś dobrego, ale jeśli chodzi o strukturę związku, o to, kto ma do niego wstępować, a kto ma z niego występować, to jest to osobista sprawa każdego człowieka.

Niedawno... Właściwie nie niedawno, bo chyba pół roku temu... Nie, 3 maja... To już prawie rok temu... W ambasadzie odbyło się spotkanie, w którym uczestniczyłem i na którym spotkałem się z działaczami z Mińska. Jest tam organizacja „Poloniczka” i chór „Wiara”, które odłączyły się od mińskiego oddziału Związku Polaków. „Poloniczka” powstała, pamiętam to, w 1996 r. Założył ją Ochrem, który był jej pierwszym prezesem. Ta organizacja, że tak powiem, leżała odłogiem, ale komuś przyszło do głowy, żeby ją reanimować. Weszło parę pań... Ale w czym rzecz? Te panie przyszły do mnie i powiedziały, że chcą wejść do związku. Bo wtedy już byłem nowym prezesem, dlatego że mną prowadziły rozmowy. Ja powiedziałem, że każdy ma prawo wejść do związku. One powiedziały, że dostały pieniądze, ale nie ma kto realizować ich zadań. To znaczy: generałów mamy, tylko żołnierzy nie ma. Wtedy ja powiedziałem: proszę bardzo, tylko jeśli wejdziecie do Związku Polaków, to nie ze swoim statutem, tylko na prawach naszego statutu. I nie będziecie rozrabiać – bo wy macie pieniądze – przekupywać kogoś, przechwytywać... Proszę bardzo – mają, ale nie mogą... Ale dostali pieniądze. Teraz, kiedy te organizacje, o których mówiłem, chcą wrócić, bo ludzie już to przemyśleli, to my mówimy: prosimy bardzo, ale my mamy statut i działamy według naszego statutu. Nie jest tak, że każdy, kto chce, coś tam sobie założy, a potem może do nas wrócić, kiedy zechce.

Tak że my nie reprezentujemy wszystkich Polaków, bo nie możemy. Ktoś może mieć inne zdanie, a jest Polakiem. Ale staramy się... Chociażby jeśli chodzi o Kartę Polaka... Uczestniczyłem w Polsce w pikiecie, podczas której milicja... przepraszam, tu jest policja... podczas której policja chroniła nas, pikietujących, a ja jestem przyzwyczajony do tego, że kiedy na Białorusi się coś takiego robi, to milicja od razu zabiera do aresztu. I właśnie wtedy wywalczyliśmy tę Kartę Polaka. Bo to jest zasługa Związku Polaków. Ja to pamiętam, choć jest to już odległa historia. Udało nam się to sfinalizować i uważam, że to, co wydarzyło się w ciągu ostatnich ośmiu lat, to nasz największy sukces. Ale nie zrobiliśmy tego dla siebie, dla działaczy, tylko dla wszystkich

Polaków, którzy chcą otrzymać tę kartę i z niej korzystać. I korzystają. A my mamy satysfakcję z tego, że nam się udało. Ja mam Kartę Polaka i nim jestem. Kiedyś miałem wpisane to, że jestem Polakiem, w sowieckim paszporcie, a teraz mam Kartę Polaka. Jesteśmy otwarci na wszystkich, tylko obowiązuje statut, prawo i normalne, ludzkie stosunki. Nie trzeba rozrabiać. Trzeba uważać, bo wiemy, że kiedyś podsyłano wiele osób, żeby nas od środka rozwalić, zbuntować, żeby naszumieć. W takiej sytuacji człowiek traci poczucie sensu własnego działania. Bo można zrobić dużo dobrego, a trzeba się tłumaczyć, trzeba wyjaśniać, tracić czas i energię na coś... Nie po to jesteśmy zrzeszeni i działamy, żeby się tłumaczyć.

Jeśli chodzi o oświatę, o kwestię, o której wspominał pan senator, przywołując sprawę Wołkowyska i nauczycieli z Polski... Pierwsi nauczyciele z Polski, których wydalono z Białorusi, uczyli w polskiej szkole w Grodnie. Ja byłem wtedy prezesem komitetu rodzicielskiego polskiej szkoły w Grodnie. Uczyły się tam jeszcze wtedy moje córki. Ja od razu zasygnalizowałem: Grodno to jest początek, z resztą będzie tak samo. I nie trzeba było być wielkim prorokiem – tak się stało. Wydalono... Dlaczego władza... Trzeba to powiedzieć od razu: władza nie jest zainteresowana tym, żeby polskie nauczycielki pracowały na Białorusi. Dlaczego? Bo polskie nauczycielki mają swój niezależny punkt widzenia. Dyrekcje polskich szkół na Białorusi podlegają kuratorium oświaty i wykonują rozkazy kuratorium oświaty. A polskie nauczycielki były niezależne, miały swoje zdanie i starały się wykonywać swoją pracę jak najlepiej. W 2008 r., który przywołał pan senator... 1 września 2008 r. w wołkowyskiej szkole odbył się strajk dzieci. Co prawda przypisano go nam, twierdząc, że tam jeździliśmy i namawialiśmy dzieci. To nieprawda. Dla nas to też był szok. Pojechaliśmy do Wołkowyska, żeby wyjaśnić tę sprawę, i okazało się, że dzieci same to zrobiły, w obronie nauczycielek z Polski. Bo 1 września władza odmówiła im zatrudnienia w tej szkole. A wołkowyska szkoła, po tym jak wyrzucono nauczycielki ze szkoły grodzieńskiej, gromiła wszystkie szkoły na wszystkich olimpiadach. Rozmawiałem wtedy z dyrektorem Chudziakiem o sprawach polskiej oświaty, bo od początku uważałem, że oświata jest najważniejszą rzeczą, jaką można się zająć. Nie można, a trzeba, bo bez niej nie będzie nic. On wtedy postawił na takie kluczowe przedmioty jak fizyka, matematyka, polonistyka, historia... No z historią to nie da rady przebić się, bo w szkołach obowiązuje historia Białorusi. Postawił na takie kluczowe przedmioty i poskutkowało to tym, że na studia do Polski dostawał się, kto chciał. Tak byli przygotowani. Władza to widziała. A dla władzy im gorzej jest w polskiej szkole, tym lepiej. Dlatego zaczęto mówić, że jeśli chodzi o poziom nauczania, to polskie szkoły są gorsze od białoruskich, żeby nie oddawać do nich dzieci. I sprawa umarła śmiercią naturalną.

Chociaż obecnie... Pamiętam, że jeśli chodzi o polską szkołę w Grodnie, to przed 1 września, latem – byłem wtedy prezesem miejskiego oddziału związku – mieliśmy problem, trzeba było chodzić, agitować, żeby zbierać uczniów do utworzenia jednej klasy, która liczyła dziewiętnastu, dwadzieścioro dzieci. A Polaków jest w Grodnie prawie siedemdziesiąt tysięcy. Teraz już nie agituje się. Z pomocą przychodzi Karta Polaka. Na Białorusi język polski jest

dla młodzieży językiem europejskim. No i chodzi o studia, studia w Polsce. Ja rozmawiam z młodzieżą – akurat w tym roku rozmawiałem z tymi, którzy przystępowali do egzaminów w Polsce – i słyszę: ja nie mam szans dostać się na bezpłatne studia na wyższych uczelniach grodzieńskich czy gdzie indziej na Białorusi, bo miejsca są już zajęte, a za płatne muszę zapłacić... to znaczy nie ja, tylko ojciec z matką muszą zapłacić 18 milionów rubli, a zarabiają tylko 3 miliony rubli. A jeżeli dostanę się na studia do Polski, to mając Kartę Polaka, nie muszę płacić za naukę. A jak się postaram i dostanę od rządu polskiego stypendium, to dostanę więcej, niż zarabia mój ojciec, i jeszcze mu pomogę. Ryba schodzi głębiej, a człowiek idzie dalej – nic się nie poradzi. Szkoda, że nasza najlepsza młodzież wyjeżdża do Polski, ale będzie u siebie. Niedawno byłem w Sopocie, gdzie chłopaki, których trenowałem w polskiej szkole, skończyli Wyższą Szkołę Handlu Morskiego. I teraz mówią do mnie: panie Mietku, chcemy założyć w Grodnie firmę, żeby absolwenci polskiej szkoły, którzy nie dostaną się na studia, mieli w niej pracę. A ja mówię: wasz tok myślenia, chłopcy, bardzo podoba mi się – że nie porzuciliście... I tak skromnie sobie myślę, że może nadejdą dobre czasy, może przyjdzie ktoś przygotowany, wykształcony tu, w Polsce, i znajdzie swoje miejsce pod słońcem na swojej ziemi.

Jeśli chodzi o Kartę Polaka – to odpowiedź na trzecie pytanie – to niedawno wspólnie z panem konsulem Zbigniewem Pruchniakiem, który kieruje w Grodnie wydziałem zajmującym się Kartami Polaka, mieliśmy nieprzyjemny incydent. Przyszedł mężczyzna, który pracuje w urzędzie, i powiedział, że pojechał do Polski z Kartą Polaka. Pokazał nam paszport, w którym widać, że dostał wizę na podstawie Karty Polaka. Straż graniczna wysłała informację do urzędu, a w urzędzie powiedziano mu tak: albo pójdziesz do konsulatu i zwrócisz Kartę Polaka, albo zwolnimy cię z pracy. Pracuje on w urzędzie, że tak powiem, półwojskowym... No powiem: pracuje w więzienictwie. A więc albo zwracasz, albo wyrzucamy cię z pracy. A jemu zostały dwa lata do emerytury. I on przyszedł ze łzami w oczach do mnie i do pana konsula i mówił: nie chcę zwracać, ale zostały mi dwa lata do emerytury, muszę. I prosił: ja zwrócę, a... Mało tego – wymagali jeszcze, żeby konsulat wydał zaświadczenie, że on zdał tę kartę. Konsulat wydał. Ale on prosił, żeby po dwóch latach mógł napisać podanie o zwrot jego karty. Takie są problemy, naprawdę. Urzędnikom państwowym, a nawet pracownikom niektórych firm zabraniają pobierania Kart Polaka, a tych, którzy już ją otrzymali, zmuszają, żeby ją zwrócili. To jest problem dla tych Polaków... Nawet wojskowi teraz przychodzą, mówiąc: jesienią kończy mi się kontrakt, więc chcę już wyrobić Kartę Polaka, bo otrzymam ją akurat wtedy, kiedy już wyjdę do cywila, a wtedy już mi nikt nic nie zrobi. Dziękuję.

Zastępca Przewodniczącego Barbara Borys-Damiecka:

Dziękuję.

Chciałabym zadać dwa pytania – myślę, że skieruję je do MSZ, ponieważ materiał, który nam przekazano, został opracowany w MSZ – dotyczące Telewizji Bielsat. A panią dyrektor poproszę o ewentualne uzupełnienie od-

powiedzi na moje pytania. Piszą państwo, że w 2013 r. wśród dorosłych obywateli Białorusi przeprowadzono badania widowni telewizyjnej. I podają państwo, że widzami Telewizji Bielsat było 12,4% Białorusinów. Jeśli wziąć pod uwagę zaprezentowany opis i państwa wypowiedzi, w których zaznacza się, że Telewizja Bielsat jest skierowana głównie do Białorusinów, to wydaje mi się, że 12,4% to stanowczo za mało, biorąc pod uwagę dużą populację tego kraju. Już tłumaczę, dlaczego poruszam tę kwestię. Chodzi o finansowanie Telewizji Bielsat. Suma kwot, które państwo podają, dochodzi do około 24 milionów zł. Tak? MSZ daje 18 milionów zł, Telewizja Polska – 3 miliony 500 tysięcy zł, a dofinansowanie zapewniane przez różnych donatorów zagranicznych szacuje się na około 1 milion 700 tysięcy zł. Daje to około 24 milionów zł. A na naszym spotkaniu, które odbyło się 28 stycznia, pani Andżelika Borys powiedziała, że Polacy nie mają możliwości oglądania Telewizji Bielsat.

Moje pierwsze pytanie brzmi tak: czy w tej sytuacji nie byłoby możliwości, żeby Telewizja Bielsat poświęciła jakąś część swojego programu nauce języka polskiego, skoro ta kwestia przysparza takich trudności? To pierwsze pytanie.

A drugie pytanie, które może powinno być pierwszym... Chciałabym się dowiedzieć, kto robił badania widowni telewizyjnej na Białorusi. Czy były to badania robione przez konsulaty czy też została do tego zaangażowana profesjonalna instytucja, wyspecjalizowana w robieniu badań? Na ile te badania są wiarygodne? Bo może ten odsetek oglądających jest większy albo mniejszy. Prosiłabym panią dyrektor, żeby, gdyby mogła, powiedziała też coś na ten temat.

I jeszcze króciutkie pytanie do pana prezesa: czy Polacy na Białorusi oglądają Telewizję Bielsat?

Prezes Związku Polaków na Białorusi Mieczysław Jaśkiewicz:

Jeżdżąc po kraju, spotykałem się z naszymi ludźmi, i wiem, że Polacy najchętniej oglądają w Bielsacie dwa programy – ten polski program, o którym była mowa, i wiadomości. Gdy gdzieś byłem, zdarzało się, że ktoś mówił: przepraszam, ale ja już biegnę, bo za chwilę w Bielsacie będą wiadomości. Z tego, co wiem, są tam głównie programy kulturalne, a naszych interesuje bardziej...

Zastępca Przewodniczącego Barbara Borys-Damięcka:

Wystarczy. Te dwa programy...

Bardzo proszę. Nie wiem, kto z MSZ udzielił odpowiedzi.

Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Katarzyna Pelczyńska-Nałęcz:

Odniosę się może jeszcze do poprzednich pytań. Jeśli chodzi o Karty Polaka, to sprawa już została omówiona. Jeśli chodzi o kwestię nauczycieli, to jej rozwiązaniu służy właśnie umowa oświatowa. Redukcja, która nastąpiła na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat, jest, tak jak mówiłam,

efektem niezbyt dobrej woli drugiej strony, która wykazuje brak podstawy prawnej. Stąd nasze dążenia, żeby doprowadzić do podpisania tej umowy. Umowa nie jest sformułowana tak, że daje nam wszelkie gwarancje, ale przynajmniej likwiduje ten argument prawny. W jakim stopniu to zadziała? Trudno przesądzać, bo wiemy, że mamy do czynienia z partnerem, któremu, kiedy się uprze, prawo nie stanie na przeszkodzie – tak bym powiedziała. Ale ponieważ obserwujemy jednak jakieś oznaki dobrej woli u drugiej strony, bo inaczej nie doszłoby do porozumienia w sprawie tej umowy, to mamy nadzieję, że jednak otworzy ona drogę do wysyłania większej liczby nauczycieli.

Jeśli chodzi o Telewizję Bielsat, to chciałabym zwrócić uwagę na to, że jeśli jest ona oglądana przez Polaków, to bardzo dobrze – polski aspekt związany z tą telewizją jest ze wszech miar cenny – niemniej ma ona nieco inną misję. Telewizją, której misją jest docierania do Polonii, jest Telewizja Polonia. To są dwie różne inicjatywy. Telewizja Polonia jest obecnie poddawana, powiedziałabym, krytycznemu oglądowi Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Planujemy...

(Zastępca Przewodniczącego Barbara Borys-Damięcka: Przepraszam, że wejść w słowo, ale chciałabym, żebyśmy skupili się na Telewizji Bielsat.)

Wiem, ale chciałam...

Zastępca Przewodniczącego Barbara Borys-Damięcka:

Zadałam pytanie nie dlatego, że nie wiem, jakie zadania ma Telewizja Bielsat. Na samym początku powiedziałam, że jest ona przeznaczona dla społeczności białoruskiej i że to rozumiem. Uzupełnię moje pytanie: czy mając narzędzia do tworzenia telewizji dla społeczności białoruskiej, którą oglądają też niektórzy Polacy, i mając zupełnie niezłe finansowanie, nie można by zrobić kroku w stronę społeczności polskiej na Białorusi i przynajmniej ułatwić naukę języka polskiego? Pamiętam, że kiedyś sama pani dyrektor Romaszewska stwierdziła, że jest zwolenniczką programów poświęconych nauce języka polskiego dla Polaków poza granicami kraju. I ma w tej dziedzinie wiedzę i doświadczenie. Prawda? To jest moje pytanie: czy przy okazji robienia telewizji dla społeczności białoruskiej nie dałoby się pomóc Polakom w nauce języka polskiego, przeznaczając część funduszy na programy poświęcone nauce języka polskiego?

Wiem, Pani Minister, że prowadzone są dysputy i debaty na temat obowiązków Telewizji Polonia, ale...

(Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Katarzyna Pelczyńska-Nałęcz: Ja nie chciałam wchodzić w dyskusję na ten temat. Chciałam...)

...w tej chwili zostawmy tę kwestię z boku.

Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Katarzyna Pelczyńska-Nałęcz:

Jeśli mogłabym jednak skończyć... Chciałam się odnieść właśnie do poruszanej przez panią przewodniczącą kwestii. Nauczanie języka polskiego, dobrze robione pro-

gramy dla dzieci – wiemy, jak wyglądają takie programy – są kosztowne. To nie są działania tanie. Jeżeli Telewizja Bielsat będzie miała na to pieniądze w swoim budżecie, to powitamy to z ogromną radością. Z moich rozmów z panią dyrektor nie wynika, żeby Telewizja Bielsat miała taką nadwyżkę budżetową. My uważamy, że takie programy są potrzebne, i uważamy, że pieniądze na ten cel powinny się znaleźć w budżecie tej telewizji, której misją jest właśnie nadawanie dla mniejszości polskich. Tylko tyle. A każdy aspekt polonijny w Telewizji Bielsat jest jak najbardziej pożądany. Dziękuję.

Dyrektor Telewizji Bielsat Agnieszka Romaszewska-Guzy:

Może najpierw ustosunkuję się do kwestii oglądalności. Badania oglądalności Telewizji Bielsat są robione regularnie – w miarę naszych możliwości finansowych, bo niestety trzeba za to zapłacić. Badania są robione na całej Białorusi, wykonywane są na próbie reprezentatywnej. Ostatnie badanie było robione w maju zeszłego roku. Obecnie zaczynamy robić następne badanie. Ponieważ na Białorusi nie prowadzi się badań telemetrycznych, a w każdym razie my nie mamy do nich dostępu, to musimy prowadzić je na zasadzie badań ankietowych. Są to badania ankietowe prowadzone na próbie reprezentatywnej, zresztą bardzo dużej, bo ostatnio była to próba trzytysięczna, a więc bardzo duża jak na Białoruś, zapewniająca dużą dokładność. Dlaczego próba była tak duża? Żeby można było wyciągać pewne wnioski dotyczące wyodrębnionych segmentów badanej grupy. Bo jeżeli grupa jest mniejsza i mamy do czynienia, powiedzmy, z osobami, które oglądały naszą telewizję parę razy, to ich odsetek jest stosunkowo niewielki i o prawidłowościach zachodzących wewnątrz tej grupy nie można już wiele wnioskować.

Wyniki, które uzyskaliśmy... Nie zgodzę się zupełnie z panią przewodniczącą, bo uważam, że są to po prostu wyśmienite wyniki. W dzisiejszych czasach oglądalność... To było tak, że około 12,5% respondentów odpowiedziało, że ogląda telewizję od czasu do czasu, kilka razy w tygodniu lub codziennie – takie były możliwe odpowiedzi. Czyli jest to pełny zestaw widzów, na których możemy liczyć. Nasi stali widzowie, według naszych badań, stanowią około 8% społeczeństwa. Wystarczy popatrzeć na ludność Białorusi, żeby zobaczyć, że to prawie pół miliona ludzi. To jest bardzo dużo. Bardzo bym chciała, żeby tyle było. Uważam, że to są wyśmienite wyniki. Wystarczy chociażby zobaczyć, jaka jest w tej chwili oglądalność stacji komercyjnych czy nawet publicznych w Polsce. To już nie są czasy, kiedy 50% ludności coś ogląda. W tej chwili jest wiele kanałów i jeżeli któryś ma 23% czy, nie wiem, 17% udziału w widowni, to jest to bardzo dużo. Tak że uważam, że to jest bardzo duży odsetek. Program oglądają również Polacy – na tej samej zasadzie co wszyscy inni.

Badania są prowadzone przez prywatne firmy białoruskie. Ostatnio była to firma Zerkalo-Info – teraz najprawdopodobniej zmienimy firmę – która prowadzi komercyjne badania, na przykład takie jak nasze lub takie, które badają, ile osób na Białorusi pije Coca-Colę albo kto chce palić jakie papierosy. Prowadzenie badań dla nas nie jest oczywiście dla tej firmy bezpieczne. Za każdym razem mamy

wątpliwości co do tego, czy je zrobią, czy nie zrobią, czy będą chcieli podać swoje dane przy ogłaszaniu wyników, czy nie – ale generalnie je podajemy.

(Zastępca Przewodniczącego Barbara Borys-Damięcka: Przepraszam. Czyli do zrobienia badań jest wynajęta profesjonalna firma?)

Tak, to jest profesjonalna firma. Na Białorusi jest takich niezależnych, niepaństwowych firm dosłownie kilka, trzy lub cztery. To jest jedna z nich, którą my wybieramy. Teraz zmienimy ją na inną, zobaczymy, jak ona się sprawdzi.

Jeśli chodzi o liczbę Polaków, którzy oglądają... Od czego uzależniona jest oglądalność? Oglądalność jest uzależniona przede wszystkim od kwestii technicznych, dlatego że to jest telewizja satelitarna. Na Białorusi w wielkich miastach ludzie oglądają głównie telewizje kablowe, po prostu dlatego, że mają w bloku podłączony kabel. My nie mamy dostępu do kablówek z przyczyn politycznych – są naciski na firmy dostarczające telewizję kablową. W związku z tym możemy być odbierani tylko z anteny satelitarnej. Żeby móc powiesić antenę satelitarną, to albo trzeba mieć własny dom, na którym można ją umieścić, albo okna w bloku na właściwą stronę. Bo, że tak powiem, działa fizyka i nie można mieć anteny po drugiej stronie. Tak że oglądanie jest ograniczone technicznie. Sytuacja jest o tyle dobra, że satelita, z którego nadajemy – obecnie jest to satelita Astra 4 – jest dostępny na całej Białorusi z anten o średnicy 60 cm, czyli małych. Jest to bardzo dobry satelita, znacznie lepszy niż Astra 1KR, którego używają inne programy, takie jak Telewizja Polonia, a który nie obejmuje całej Białorusi. Najlepiej byłoby – gdyby były na to pieniądze – gdybyśmy nadawali również z drugiego satelity, to znaczy z HotBird. Wtedy mielibyśmy pełne pokrycie. To są szczegóły techniczne, którymi nie chcę państwa zanudzać, ale generalnie największy problem, jeśli chodzi o dotarcie do różnych społeczności na terenie Białorusi, nie tylko Polaków, stanowią kwestie techniczne, czyli to, czy ktoś może coś obejrzeć, czy nie może. Wchodziło jeszcze w grę nadawanie naziemne, przygraniczne, ale okazało się, że Telewizja Polska absolutnie wyklucza tę możliwość, nawet jeśli chodzi o nadawanie za pośrednictwem masztów, które są tuż przy granicy. To jest kwestia... Być może w ten sposób powinna być nadawana Telewizja Polonia... Nie chcę się oddawać rozważaniom na ten temat. W każdym razie jest to... W tej chwili na przykład telewizja litewska jest odbierana za pośrednictwem masztów naziemnej telewizji cyfrowej, bo nastąpiło przejście na nadawanie cyfrowe.

Jeśli chodzi o kwestie finansowania, to naszym głównym sponsorem jest Ministerstwo Spraw Zagranicznych – to trzeba powiedzieć otwarcie. Jeśli chodzi o Telewizję Polską, to jej wkład jest w tej chwili wyłącznie wkładem rzeczowym. Jest nim na przykład fakt, że korzystamy z usług biura prawnego Telewizji Polskiej. Ten wkład wyceniany jest na 3 miliony zł, o których mówiła pani przewodnicząca.

(Zastępca Przewodniczącego Barbara Borys-Damięcka: Za MSZ, bo to jest informacja MSZ.)

Tak, tak. A MSZ otrzymuje te informacje od mojej firmy.

Jeśli chodzi o finansowanie zewnętrzne, to w zeszłym roku wyniosło ono około 5 milionów zł. Było to finansowanie szwedzkie, norweskie, kanadyjskie – pochodziło z różnych krajów. Biorąc pod uwagę fakt, że nasze wydatki

obejmują koszty korzystania z satelity, które są bardzo wysokie, uważamy, że nie są to duże pieniądze. A trzeba jeszcze wziąć pod uwagę to, że nie jesteśmy kanałem, który coś retransmituje, tylko że musimy nasz program zrobić od zera. Bo nie ma programów po białorusku. Musimy je stworzyć albo dokonać tłumaczenia.

Jeśli chodzi o nauczanie języka polskiego, to, szczerze mówiąc, bardzo chętnie puszczałabym taki program. Dlaczego nie. Ale on musiałby zostać przez kogoś wyprodukowany. Trudno sobie wyobrazić, żebyśmy w ramach naszych środków byli w stanie wyprodukować dobry program edukacyjny nauczający języka polskiego. To nie jest nasze zadanie. Kiedy byłam dyrektorem Telewizji Polonia, to uważałam, że to jest bardzo ważne zadanie, ale nie dla Telewizji Bielsat. Każdy ma swoje zadania. My emitowalibyśmy go bardzo chętnie. Dlaczego nie. Możemy uczyć angielskiego, możemy też uczyć polskiego. Myślę, że tego typu program miałby dużą oglądalność. Moglibyśmy go nadawać. Generalnie rzecz biorąc, nie mam nic przeciwko. Ale nie jestem przekonana... Moja jedyna wątpliwość dotyczy tego, czy przybijanie Telewizji Bielsat takiego jednoznacznego stempla, stwierdzającego że jest to telewizja dla Polaków, że Polacy robią ją dla siebie, byłoby dobre. Musiałabym się naradzić z moim zespołem i zorientować się, jakie jest jego zdanie na ten temat. Bo wydaje mi się, że może tu działać przysłowie, że co za dużo, to niezdrowo. Można na to spojrzeć w ten sposób. Dotychczas nie mieliśmy problemów. Jesteśmy oczywiście postrzegani jako telewizja nadająca z Polski, ale w gruncie rzeczy nie mieliśmy z tym większych problemów wizerunkowych, choć wielokrotnie nas tym straszono – że będą mówić: proszę bardzo, polscy panowie robią sobie telewizję. Nie mieliśmy z tym wielkich problemów. Ale oczywiście należy brać pod uwagę fakt, że istnieją możliwości wykorzystania takich pomysłów do tego rodzaju propagandy. Ze wszystkim należy uważać. My jesteśmy oczywiście otwarci. Jakby to powiedzieć...

Moje serce jest po stronie Związku Polaków. Zawsze było. Dlatego uważam, że każdy sposób, w jaki możemy dopomóc, jest dopuszczalny.

Zastępca Przewodniczącego Barbara Borys-Damięcka:

Dziękuję bardzo.

Moje sugestie dotyczące prowadzenia tego typu działań przez Telewizję Bielsat oparte są przede wszystkim na wypowiedzi pana prezesa na temat problemów z nauczaniem języka polskiego. Poza tym w mojej wypowiedzi nie było żadnej sugestii mówiącej, że Telewizja Bielsat powinna się zmienić w telewizję dla Polaków na Białorusi. Absolutnie nie. Miałam na myśli możliwość nauczania języka polskiego... Można nauczać za parę milionów, ale można też, tak jak robi się to w wielu miejscach, robić to poprzez prowadzone w danym kraju dziesięciminutowe wykłady czy prezentacje zasad języka. Koszt czegoś takiego mieści się w granicach 7–8 tysięcy zł, więc to nie są wielkie pieniądze. Ale oczywiście nie ja o tym decyduję, nie leży to w zakresie moich kompetencji. Po prostu słuchając tego, co powiedział pan prezes, oraz biorąc pod uwagę to, że na Białorusi jest na pewno wiele mieszanych małżeństw, które mają dzieci, co może powodować problem z nauką języka... Taka mała jaskółeczka, jeżeli rodzina ogląda Telewizję Bielsat, mogłaby pomóc w kwestii nauki języka polskiego. To tylko tyle. Nie chcę rozpętywać dyskusji w tej sprawie.

W zasadzie wyczerpaliśmy wszystkie tematy.

Czy są jeszcze jakieś pytania ze strony państwa senatorów?

Nie ma żadnych pytań. Wobec tego pozostaje mi podziękowanie za udział w poświęconym Białorusi pięćdziesiątym piątym posiedzeniu komisji.

Bardzo państwu dziękuję.

Zamykam pięćdziesiąte piąte posiedzenie Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą.

(Koniec posiedzenia o godzinie 12 minut 26)

Kancelaria Senatu

Opracowanie:

Biuro Prac Senackich, Dział Stenogramów

Druk i łamanie: Biuro Informatyki, Dział Edycji i Poligrafii